

Udana inicjatywa czyli Fredro nieznany

Aleksander Fredro: „Ożenić się nie mogę”. Komedia w 3 aktach. Reżyseria Maryny Broniewskiej, scenografia Andrzeja Sadowskiego. Premiera w Ludowym Teatrze Muzycznym w Warszawie.

Aleksander Fredro napisał ogółem 32 komedie, nie licząc paru innego rodzaju utworów teatralnych. Z tego zbioru osiem komedii weszło do stałego repertuaru teatrów polskich, wzbogacając go o dzieła w swoim rodzaju najświetniejsze. Ale cała reszta?

Wiadomo, że największy geniusz nie pisywał samych Arcezdziel, że nawet kilka sztuk Szekspira ocaliło od zapomnienia tylko nazwisko ich twórcy. Nic zatem dziwnego, że i Fredro nie zawsze udawał się zamierzony twórca, że z innej parafii jest komedia „Zemsta”, a z innej opera „Rymond”. Ale czy to znaczy, że poza ośmiu wybranymi sztukami Fredry, na wszystkie inne można machnąć obojętnie ręką?

Nie powiodło się wprowadzić do warszawskiego i krakowskiego wspaniałego „Ciotuni”, rzeczywiście komedii słabej i niedowcipnej, ale publiczność okazała się nawet w tym wypadku wierna Fredrze. Z niemałym jednak powodzeniem amatorzy krakowskiego Teatru Kolejarskiego odegrali jednak ostatnią komedię starego pisarza, „Ostatnią wolę” i pojawiły się również w repertuarze rozmaite jednoaktówki Fredry, spośród których komedia „Dwie bliźny” (Teatr Domu Wojska Polskiego w Warszawie) i farsa „Nikt mnie nie zna” (Teatr Młodzieżowy w Krakowie) — nawet w słabym aktorskim wykonaniu — jak ogromny ładunek obyczajowego i sytuacyjnego humoru zawierają w sobie różne drobniaczki Fredry. Zaś „Koncert” — „intermezzo operowe”, jak ten utwór określił Fredro — stał się w krakowskim Teatrze Młodzieżowym małą rewelacją a wielkim sukcesem inicjatywy reżysera Józefa Maślińskiego — utworem, zasługującym na częstsze odtwarzanie — najlepiej oczywiście w jakimś teatrze muzycznym.

A teraz „Ożenić się nie mogę”, utwór wybrany odważnie przez Józefa Słotwińskiego dla Teatru Muzycznego na Pradze. Co to za utwór?

Komedia całowieczorowa, jak „Godzien liłości”, jak „Gwałtu, co się dzieje” lub „Przyjaciele”, ale jeszcze mniej niż wymienione sztuki, prawie nigdy nie grywana, odstawiona do kąta przez krytykę, pomijana milczeniem przy ocenach twórczości Fredry, albo zbywana paru słowami. Jakimi? „Nie jest dość zabawna, jakoś nie śmiejesz” (Tarnowski); „za wiele przygód, za mało charakterów, utwór wręcz słaby” (Chrzanowski); itd. Nawet sławetny Mazanowski, znany z szacunku dla uznanych autorytetów, wtrącił swoje trzy grosze: „komedia to bardzo słaba, nie ożywiają jej przebrania, tajemnicze małżeństwo, utajona córka..., figury wypadły blade..., nawet komizm nie dopisał Fredrze”

Czy aby naprawdę „nie dopisał”? Widzowie teatru praskiego są innego zdania. Śmieją się

hucznie i głośno, i biją brawa przy otwartej kurtynie. I mają rację, bo złe sądy arystokratycznych, czy burżuazyjnych profesorów nie wytrzymują próby konfrontacji ze sceną.

Utwór (napisany w 1859 roku), obfituje w sceny wybornie rozśmieszające (zakończenie 1-go aktu) i zawiera sporo okrucich talentu Fredry: żywy, dowcipny dialog, miejscami pole do aktorskiego popisu (opowiadanie pana Florka o przygodach z niedoszłymi żonami), kilka zręcznie ustawionych sytuacji („precyzyjne nanizanie wydarzeń scenicznych” przyznaje tej komedii Wyka), barwną charakterystykę paru postaci... Ta komedia jest wesoła, zabawna, dobrze skrojona, i ma na pewno prawo bytu na scenie. Uważny widz znajdzie w „Ożenić się nie mogę” drobne, ale zastanawiające szczegóły satyryczne, choćby w samym konflikcie pana Kaspra Gdańskiego, statecznego kupca z wyniosłą żoną herbową imię panią Hermenegildą, wyposażoną w pewne cechy swej pracowniczki, Hermenegildy Kociubińskiej.

Opracowanie reżyserskie komedii przez Broniewską stworzyło widowisko zabawne, dobrze punktujące sytuacje i słowny humor. Dekoracje (z wyjątkiem ostatniego aktu) poprawne. Aktorzy starają się dzielnie sprostać zadaniu. Nie zawsze im się to udaje, ale Krystyna Ciechomska i Ola Obarska stworzyły (w dwu obsadach) udatne sylwetki afektowanej Hermenegildy, a Janina Sereżyńska i Janina Szydłowska z wdziękiem zagrały ruchliwą i zaradną Julię. Bardzo fredrowskim głupim sługą był Zenon Laumentowski, srogim po austriacku urzędnikiem Antoni Szczepański, z dużą satysfakcją słucha też widz Sławomira Lindnera, jako pana Florka, pechowego kandydata do żeniactwa. Mocny humor tej postaci znalazł w grze Lindnera czuły rezonans.

Niefortunnie wypadł natomiast w roli pana Gdańskiego Witold Kałuski, a nieporozumieniem był w obu obsadach (J. Michalewicz i W. Januszkiewicz) pan Marski.

Sztuka pozwoliła wygrać się do syta Kazimierzowi Peteckiemu, który w jednej obsadzie gra Gdańskiego, a w drugiej Florka. Talent charakterystyczny Peteckiego do ról safandulów i pechowców pozwala mu wybornie czuć się w roli Florka; ale i jako impetyczny, a uciśniony małżonek dętej Hermenegildy rysuje postać wyrazistą i stylową.

Doświadczenie z „Ożenić się nie mogę” jest pouczające. Nie ulega kwestii, że sztuka ta nieźle wypełnia wieczór teatralny lekką komedią. I nie ulega kwestii, że zachęca do dalszego „grzebania” w zakurzonych tomach zbiorowego wydania dzieł Fredry.

Nawiasem mówiąc...

Twardy kesek